Nr. 354. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, sobota dnia 1 sierpnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Co dalej?

Lwów 31 lipca.

Stoimy w przededniu wielkiego przesilenia konstytucyjnego po obu stronach Litawy. We Wiedniu ugoda z Węgrami — skutkiem walki narodowościowej hegemonów niemieckich z Czechami — wywołuje raz po razu przeróżne konflikty i zamiast, aby bliżej do niej, coraz to dalej; w Budapeszcie stronnictwo nacjonalistów nieprzejednanych, koszutowców, — pod pretekstem unarodowienia pułków węgierskich we wspólnej armji — prze całą siłą pary do zerwania dualizmu, do zupełnego usamodzielnienia Węgier, do unji personalnej z Austrją. Tak więc tu i tam — acz z wręcz odmiennych przyczyn, — zaostrzyły się stosunki wewnętrzne do ostateczności i grożą rozbiciem całego dotychczasowego ustroju monarchji. Ostatecznie — sprawy węgierskie i przyszły ich stosunek do dynastji i Austrji, mogą o tyle jeno obchodzić nas Polaków, o ile przez nie wywołane być mogą tu w Austrji bardzo ważne i doniosłe zmiany natury zarówno politycznej, jak ekonomicznej. Mimochodem jednak zaznaczamy, że dualizm Deakowski, przez 36 lat swego istnienia, przyniósł wielkie korzyści tylko Węgrom samym — co zresztą było celem wielkiego tego patrjoty i męża stanu — i Niemcom austrjackim. Ugruntował bowiem z tej strony Litawy panowanie tego żywiołu na dziesiątki lat, a niemiecki centralizm biurokratyczny miał w Węgrach najsilniejszych zawsze sojuszników i popleczników. Z obu stron bowiem były te same hasła i cele: utrzymanie władzy za każdą cenę, powolna eksterminacja ujarzmionych Słowian, stanowiących w obu połowach monarchji znaczną większość ludności. Wszelakoż nie o Węgry idzie nam w tej chwili.

Stosunki w bliżej obchodzącej nas Austrji, doszły do tak strasznego zagmatwania, po 30-leciech od ostatniej, Auerspergowskiej, częściowej zmiany konstytucji — mamy na myśli ówczesną zmianę ordynacji wyborczej do rady państwa i wprowadzenie wyborów bezpośrednich — że państwo to stanęło formalnie już na krawędzi przepaści. Krok jeszcze jeden — a katastrofa nieunikniona... Czują to wszyscy, zarówno w sferach rządzących, jak politycznych i wszyscy zgadzają się na konieczność szybkiego, a radykalnego uzdrowienia ciężko chorej Austrji. Co prawda, wybór stosownego leku niesłychanie dziś trudny, bo najdrobniejsza omyłka może tak gwałtownie wstrząsnąć organizmem pacjenta, że zamiast usunąć, owszem przyspieszyłaby katastrofę. W tak trudnej, a następstwa groźne brzemiennej sytuacji wewnętrznej, nic poniekąd dziwnego, że u góry dają się spostrzegać objawy pewnej bezradności, zniechęcenia formalnego i tendencji, do okupienia sobie spokoju przez daleko idące zmiany personalne... Co jednak dałoby może spokój jednostce, to nie uratuje jeszcze państwa, nie zaprowadzi ciężko skołatanej i uszkodzonej bałwanami morskimi nawy do bezpiecznej przystani.

Nie o osoby idzie tu bowiem, ale o system cały, który po 30 letnim eksperymencie, okazał się dla państwa wprost zabójczym. Jest to ten nieszczęsny centralizm biurokratyczno-niemiecki, który stwarzając radę państwa na nowych warunkach i nadając jej niesłychanie rozległe agendy, wymierzył cios śmiertelny w idee samorządu krajowego, uniemożebnił jego rozwój i zagwarantował Niemcom niepodzielną władzę w państwie. Przez lat 30 gniótł i wyssał najlepsze soki ludów, berłu Habsburgów podległych, ten rak centralistyczny, aż wreszcie postawił całe państwo wobec strasznej alternatywy: być albo nie być? On to jest jedyną przyczyną i źródłem dzisiejszej niemocy parlamentarnej, za którą idzie tuż ruina ekonomiczna, on sprawcą tych walk narodowościowych, które ubezwładniają całość i niepowetowane a niekiedy wcale szkody przynoszą ludom, w tych walkach nawet nie interesowanym, jak np. my, Polacy. Główną zaś sprężyną, wiodącą stronnictwa niemieckie w bój zaciekły z Czechami, nie jest nawet w gruncie rzeczy troska o byt duchowy niemieckości w Austrji, bo tej, jako jednej z narodowości, w państwie żyjących, nigdy nic nie groziło i nie grozi, lecz prozaiczna zachłanność o władzę i ten chleb powszedni, którym ta władza dowolnie szafować może. Dlatego, aby setki i tysiące Niemców mogły piastować dobrze opłacane urzędy centralne, kosztem ludów nieniemieckich, dlatego, aby 1½ miljonowa stolica niemiecka mogła się wypasać, rozrastać i rozkoszować dobrobytem, aby handel i przemysł niemiecki mógł dalej tuczyć się krwawicą ludów nieniemieckich — dlatego robią Niemcy austrjaccy mimo narodowościowych ultrasów i dlatego za każdą cenę — choćby nawet rozbicia państwa — usiłują dalej utrzymać dotychczasowy system centralistyczny!

Skoro tedy djagnoza postawiona i znamy już straszną chorobę, jej źródło, objawy i skutki, nie jest już rzeczą zbyt trudną, wynaleźć stosowne lekarstwo. Lekarstwem zaś takiem, może być jedynie i wyłącznie rewizja konstytucji, która usunęłaby raz na zawsze niemieckie rządy centralistyczne w państwie. System ten, wprowadzony wyłącznie na chwałę i pożytek hegemonji niemieckiej, zbankrutował na całej linji, trzeba więc nieodzownie powrócić do stanu *quo ante*. Trzeba w drodze konstytucyjnej rozszerzyć znacznie zakres kompetencji ustawodawstwa krajowych, natomiast zaś odjąć radzie państwa jej obecną rolę jakiegoś „nadparlamentu". Trzeba powrócić do poprzedniej organizacji, na podstawie której sejmy wysyłały swych delegatów do rady państwa, za czem szło, że to wiedeńskie ciało ustawodawcze nie było zgoła jakiemś nowem, obcem niejako ciałem, roszczącem sobie, jak dziś np. ekstrawładzę i przywileje zwierzchnicze, lecz stało w ścisłym, organicznym związku z reprezentacjami krajowemi i niejako bez ich woli i aprobaty, nie mogło wcale narzucać krajom i ludom czy to ustaw, czy ciężarów, z ich interesami sprzecznych.

Jako znamienne *signum temporis* uważamy fakt, że dyskusja na temat nieuniknionej, wprost koniecznej rewizji konstytucji w Austrji, — pomimo sezonu martwego — wszczęta i u nas, i w Czechach i gdzie indziej, odrazu toczy się wartką falą. Nie dać jej ustać ani na chwilę — uważamy obecnie za postulat pierwszorzędny.

Dobrowolna germanizacja.

Lwów 30 lipca.

(II.). Mając pióro w ręce, nie mogę zostawić bez odpowiedzi ustępu, znajdującego się w artykule p. t.: „II. Z powodu powstania szkoły niemieckiej we Lwowie" umieszczonym w Nr. 340 *Dziennika Polskiego*, a tak opiewającego:

„Myli się jednak ks. Gorazdowski, jeżeli całą tę frekwencję polskich dzieci przypisuje chęci nauczenia malców 6—10-letnich języka niemieckiego. Składa się na tę frekwencję w pierwszej mierze wzięcie szkoły dla rodzin, zamieszkałych w okolicy zakładu ewangielickiego, a dalej oddziaływa na nią opinja, jaką zarówno u władz szkolnych, jak i u publiczności cieszy się szkoła ewangielicka. — Słusznie, czy nie słusznie, ale faktem jest, że zarówno władze szkolne, jak i ludzie, obeznani ze szkolnictwem miejskiem, twierdzą, iż szkoła ewangielicka zajmuje pierwsze miejsce, jako zakład pedagogiczny".

Jakkolwiek autor artykułu tego przyznaje szkole ewangielickiej, jako zakładowi pedagogicznemu, imieniem władzy i opinji pierwsze miejsce między szkołami miejskiemi, wprawdzie z dodaniem słów: „słusznie czy niesłusznie", to jednak ustępem tym uczynił mimowolną krzywdę całemu nauczycielstwu szkół ludowych miejskich. Nie wszyscy z czytelników znają stosunki i okoliczności, które się na to szczęśliwie złożyły, iż szkoła ewangielicka może być policzoną do tych, które zajmują jedno z pierwszych miejsc między szkołami lwowskiemi. Jest na każdy sposób nie jest jedyną.

Znając dobrze szkoły ludowe miejskie i szkołę ewangielicką, pozwolę sobie na obronę nauczycielstwa lwowskiego przytoczyć tylko to:

1. Do szkoły ewangielickiej przyjmuje dyrektor tylko te dzieci, które przyjąć chce, a do szkół miejskich dyrekcje muszą przyjąć wszystkie dzieci bez wyjątku, które się tylko zgłoszą;

2. do szkoły ewangielickiej uczęszczają dzieci samej inteligencji, a więc z większym zasobem wiadomości, wyniesionych z domu i przyzwoicie wychowanych, a do szkół miejskich dzieci wszystkich klas i wyznań społeczeństwa, a po największej części klasy pracującej, zatem z mniejszym zasobem wiadomości i gorzej, a nawet źle wychowanych;

3. dzieci szkoły ewangielickiej uczą się tylko dwóch języków, t. j. polskiego i niemieckiego, a dzieci szkół miejskich trzech języków, t. j. polskiego, ruskiego i niemieckiego;

4. klasy szkoły ewangielickiej są mniej liczne — a klasy szkół miejskich, z powodu braku szkół, są przepełnione;

5. dzieci szkoły ewangielickiej, z chwilą wstąpienia do szkoły, zaopatrzone są w książki i wszystkie przybory szkolne, na które rodzice, jako zamożni, zaraz przy wpisie złożyć muszą wyznaczoną na każdą klasę kwotę, — a z dzieci szkół miejskich posiada je zaledwie 35—40%, reszcie dostarczyć musi szkoła, a często nawet nauczyciele z własnych funduszów;

6. dzieci, uczęszczające do szkoły ewangielickiej, niemal wszystkie mają nauczycieli domowych, którzy z niemi lekcje, w szkole zadane, w domu przerabiają, — a w szkołach miejskich nie można tego nawet procentem oznaczyć, gdyż zdarza się to tylko wyjątkowo;

7. dzieci, zapisane do szkoły ewangielickiej na początku roku szkolnego, uczęszczają stale aż do końca, gdyż dyrekcja dzieci z innych szkół nie przyjmuje, — a w szkołach miejskich jest ustawiczna fluktuacja dzieci, z powodu zmiany pomieszkania rodziców, wskutek czego nie rzadko zdarza się, iż przy końcu roku szkolnego pozostaje w klasie zaledwie 50—60 prc. dzieci, które się na początku roku do niej zapisały;

8. w szkole ewangielickiej jest etat nauczycieli stały i jedni i ci sami nauczyciele lub nauczycielki prowadzą dzieci nietylko przez cały rok, ale i przez kilka klas — a w szkołach miejskich, z powodu nieuregulowanego etatu nauczycieli, z powodu większej liczby posad nauczycieli i nauczycielek tymczasowych, nie stałych, nauczyciele zmieniają się nietylko co roku, ale nawet w ciągu roku i kilka razy;

9. w szkole ewangielickiej jeden i ten sam katecheta uczy religji przez cały rok i nie będąc zajętym przy parafji, godzin pilnuje — a w szkołach miejskich, z powodu braku księży, katecheci zmieniają się w ciągu roku szkolnego kilka razy, a co gorzej, nauka religji nawet po kilka miesięcy nie bywa wcale udzielaną.

Czy wobec powyższych warunków można porównywać szkołę ewangielicką ze szkołami miejskiemi i wydawać sąd tak apodyktyczny, iż tylko ona zajmuje pierwsze miejsce między szkołami miejskiemi? A jeżeli szanowny autor artykułu to uczynił, czy mógł mieszać do tego i władze szkolne, które uwzględniwszy warunki, w jakich istnieje szkoła ewangielicka, a szkoły miejskie, znalazłyby z pewnością więcej szkół, zasługujących na zaliczenie do pierwszych? Według mego zdania na taką pochwałę zasługuje nie ten zakład, który ma tak szczęśliwe warunki, lecz ten, lub te zakłady, które wśród ciężkich warunków zadanie swe o ile możności godnie spełniają.

J. Prawdzic.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 30 lipca.

(Ogólnoświatowe przesilenie. — Taryfa celna, cukier, traktat z Włochami. — Ferment amerykański. — Brak robotników w afrykańskich kopalniach złota. — Spadek renty francuskiej).

(fr.) Jeżeli dla człowieka, będącego w kłopotach, jest pewną pociechą to, iż ma towarzyszów swych utrapień, to giełda tutejsza może się pocieszyć. Niemal wszystkie bowiem targi pieniężne i to nietylko w Europie, ale także w Ameryce, znajdują się obecnie w stadjum przesilenia. Składają się na to po części motywy polityczne, jak niepewność sytuacji na dalekim Wschodzie, gdzie Rosja i Japonja pobrzękują szablami, tudzież dymiący wiecznie wulkan bałkański, — nierównie ważniejszą rolę jednak odgrywają powody ekonomiczne natury lokalnej.

W Austrji trzy zwłaszcza sprawy niepokoją w wysokim stopniu giełdę: kwestja nowej taryfy celnej, kwestja cukrowa i odnowienie traktatu handlowego z Włochami, który pod naciskiem producentów w Austrji a jeszcze bardziej na Węgrzech, zawcześnie wypowiedziano, nie stworzywszy poprzednio podstaw do wdrożenia rokowań o nowy traktat. Producentom wina w monarchji wprawdzie nic na tem nie zależy, czy nowy traktat przyjdzie do skutku, im idzie o to tylko, aby teraźniejszy z niewygodną dla nich klauzulą winną, ułatwiającą import win włoskich przestał obowiązywać, wszelako oprócz właścicieli winnic są jeszcze inni ludzie w Austrji, dla których zawarcie nowego traktatu z Włochami jest wprost kwestją egzystencji. Bez traktatu podcięty zostanie zupełnie eksport drzewa, koni, bydła i maszyn do Włoch, a producenci tych gałęzi rolnictwa i przemysłu narażeni zostaną na kolosalne straty. A tu bez nowej taryfy celnej ani rusz nawet nawiązać rokowań z rządem włoskim, doprowadzenie zaś do skutku tej taryfy przed jesienią, wydaje się przy dzisiejszych stosunkach parlamentarnych w Austrji i na Węgrzech prawie wykluczonem i trzebaby zaiste jakiegoś czarnoksiężnika, aby tej sztuki dokonał.

Ameryka przebywa ogromnie ciężką chorobę finansową, której przypadłości udzielają się także Europie, a osobliwie Niemcom i Anglikom. Rozsypywanie się w gruzy amerykańskiego gmachu spekulacyjnego odbywa się na szczęście nie od razu, lecz poniekąd etapami i to jest jeszcze szczęście dla Europy, gdyż przy takiej powolnej likwidacji ma, ona czas pozbywać się walorów amerykańskich. Pozbyła się też ich w przeważnej części, zachodzi jednak obawa, co będzie, gdy dotychczasowe giełdowe przesilenie w Ameryce, przemieni się w przesilenie przemysłowe? Wtedy amerykański przemysł żelazny zechce niezawodnie w Europie szukać dla siebie ratunku, bo o własny targ krajowy, dzięki wysokim cłom ochronnym, może być spokojny, że nikt mu go nie zabierze. To właśnie przejmuje największą obawą niemieckich przemysłowców żelaznych i wprawia w zły humor giełdę berlińską.

Anglicy mają znów kłopoty z południowo-afrykańskiemi kopalniami złota. Cierpią one na wielki brak robotników, nietylko bowiem nie przybywają nowi, ale i z dawnych wielu ucieka, nie chcąc pracować po dotychczasowych cenach, a mogąc znaleść zajęcie w innych zawodach. Właściciele kopalń radziby sprowadzić kilkanaście tysięcy kulisów chińskich, rząd angielski jednak nie chce dać na to swego zezwolenia. Tymczasem spadają akcje kopalniane, a właściciele ich tracą majątki.

We Francji spadek kursu renty francuskiej stanowi wciąż poważną troskę rządu i warstw, posiadających tę rentę, a do nich należy połowa ludności Francji. Rząd zwala całą winę na kongregacje zakonne i zarzuca im, że to one z zemsty za to, że je wypędzono, sprzedają rentę i powodują przez to jej deprecjację. Być może, że tak jest istotnie, zresztą trudno nawet wymagać, aby kongregacje francuskie lokowały nadal swe fundusze w papierach państwa, które tak brutalnie z niemi się obchodzi; w każdym razie fakt, że renta francuska już od tylu miesięcy nie może żadną miarą podnieść się do kursu pari, jest dla republiki wysoce kompromitujący i stanowi jeden z najsilniejszych atutów w rękach przeciwników rządu pana Combesa. I można iść o zakład, że niech dziś upadnie gabinet p. Combesa, to nazajutrz renta francuska podniesie się znacznie, podczas gdy zazwyczaj upadek gabinetu powoduje obniżenie się kursu renty.

Ferment rewolucyjny w Rosji.

Do charakterystycznych objawów życia rosyjskiego należą zamachy na większych właścicieli ziemskich, dokonywane na tle stosunków agrarnych. O dwóch takich wypadkach świeżo obiegała wieść całą prasę rosyjską. Jednego zamachu dokonano na

---

GABRJELA ZAPOLSKA-JANOWSKA.

Które z nich dwojga?

Zagadka psychologiczna.

(Dokończenie).

— Tak! ciągnął dalej mężczyzna melancholijnym głosem — matka moja cierpi obłąkanie. Dziś jest to forma już łagodna, ale jedynie tylko siłą i surowością można z nią dojść do pewnego porozumienia. — Widziała pani, jak przed chwilą obszedłem się z nią surowo! Serce mnie boli — a przecież muszę... muszę...

Zamilkł na chwilę i wreszcie dodał głosem stłumionym, w którym drgały łzy:

— Biedna matka!

Zdaleka widniał już plac i snuły się sylwetki ludzi, lecz ja stanęłam nagle, bo coś mnie przykuło do miejsca, coś mną szarpało w duszy pytaniem niezrozumiałem.

Spojrzałam wprost w twarz mężczyzny, w tę twarz dziwną, niepokojącą — bladą, w te oczy trochę skośne, czarne, jak dżety i przeżywałam powtórnie tę samą chwilę, jaką przeszłam przed chwilą, gdy z krzaków leszczyny wynurzała się ku mnie biało odziana staruszka o masce dziwnej, niepokojącej i wlepiała we mnie swe wielkie, czarne oczy, trochę skośne, przerażające swym bolem i skoncentrowanym, niezgłębionym smutkiem.

— Matka moja — podjął znów mężczyzna — jest tylko dla mnie przykrą, tyranizuje mnie pomimo pozornej uległości, przykuwa niemal do siebie — ale lokatorom naszym nigdy nie dała się we znaki. — Zresztą, niepozwoliłbym na to. Ja, syn, mogę znosić i powinienem znosić to nieszczęście bez szemrania, ale — obcy ludzie! — Uśmiechnął się nadzwyczaj powabnie i z wielkim, a melancholijnym wdziękiem. Uśmiech ten uczynił go rażąco podobnym do matki i pod tem wrażeniem stało się ze mną coś nadzwyczajnego.

Posłyszałam siebie pytającą go o to samo, o co przed chwilą pytałam jego matkę.

— Dlaczego pan nie odda matki do jakiego zakładu?

Pytanie to sformułowały me usta bez udziału mej myśli.

On wyciągnął nagle wychudłą rękę przed siebie, jakby odtrącał jakieś widma.

— Do zakładu? — zapytał gwałtownie — a czy pani wie, że w takim zakładzie biją, szarpią, męczą... A potem ta myśl, ta straszna myśl, że się jest wśród samych warjatów, ależ to okropne! Takiej męki nie można zadawać swym wrogom, a cóż dopiero rodzonej i kochanej matce!...

Wielka szczerość rozjaśniła jego twarz, szczerość i dobroć. Spokój ogarnął mnie całą. Dziwne, niepokojące wrażenie rozpłynęło się. Uczułam się jakby w pobliżu wielkiej szlachetności i wielkiego poświęcenia.

— Kosztowało mnie to dużo walki, takie zupełne odsunięcie się od świata — zaczął znowu — tembardziej, że Casimire Perier lubi mnie i ceni. W Elysées byłem jak w domu, codziennym gościem. Mogłem zajść wysoko. Wówczas zajmowałem sam willę, którą dziś chcę wynająć!...

W jednej chwili wyraz jego twarzy zmienił się. Źrenice zamąciły się, uśmiech stracił wdzięk i powab.

— Dziś, zamieszkałem wśród tych kwiatów i stałem się stróżem warjatki! Tak! tak!... to straszne! chwilami czuję, że i mnie przytomność może opuścić... Zbieram wtedy silną wolę i staram się zbliżyć do światła... do słońca... do kwiatów, do jasności... Lękam się ciemni, dlatego dom nasz taki jasny, dlatego tyle bzów w ogrodzie!... dlatego ja ubieram się zawsze biało...

Dochodziliśmy do placu.

Przystanął.

Patrzyłam na niego bez trwogi, lecz z coraz większem współczuciem. Więc nie on — lecz jego matka była obłąkaną. — Rzeczywiście — jej słowa bez związku, trwoga, gesta niepewne, chwilami wyraz oczu...

Nagle źrenice mężczyzny zamąciły się zupełnie. Kurcz podskórny przebiegał zygzakami twarz i wprawiał usta w drganie. Ręce zaczęły zakreślać jakieś błędne znaki.

— Casimir Perier! — wyszeptał — prezydent republiki... mój bliski kuzyn... Ocaliłem go od takiego zgonu, jak Carnot... Było nas dwóch wtedy — ja i on w wielkiej sali Elysées — płonęła lampa na wyniosłym postumencie...

Zaciśniętą pięścią uderzył się w głowę.

— Gdyby nie matka, byłbym dziś prezydentem izby! I ta jej wieczna manja, ubierać się biało! Kosztuje szalenie, a potem śmieszna! Warjatka ubrana biało! Ja ręczę, że to panią od nas odstręczyło...

Nerwowo plątał włosy brody i gryzł jej końce — głową wykonywał serję ruchów krótkich, urywanych.

Słońce biło złotą kaskadą na jego nagą czaszkę. — Na pustej niemal przestrzeni placu zarysował się jego cień fantastyczny, olbrzymi, zakończony potworną, szpiczastą głową.

Z oddali dał się słyszeć gwizd nadchodzącego pociągu.

Jakby na z góry oczekiwany znak, mężczyzna oderwał swój wzrok od pustki, w którą wlepił oczy i skinął mi głową.

— Muszę wracać do domu... do mej warjatki... — wyrzekł z gorzkim uśmiechem — będę ją tak strzegł do końca życia!

Zaśmiał się przeciągle — śmiechem strasznym, śmiechem obłąkańca.

Przeszył mnie dreszcz trwogi. Śmiech taki słyszałam kiedyś na stacji kolei, odzywający się z wagonu, w którym wieziono warjata.

A więc to on... nie matka, on...

— Słyszy pani, jak ja się śmieję? — zapytał nagle mężczyzna, a głos jego złagodniał, nabrał prześlicznego minorowego dźwięku. — Słyszy pani?... to ja, od niej nauczyłem się tak śmiać, od niej!

Odwrócił się raz jeszcze i zaczął iść w głąb ulicy Bzów.

Gdy uszedł kilkanaście kroków, zwrócił się znów ku mnie i rzucił mi nieokreślonym tonem:

— Niech panią Bóg strzeże!...

Odszedł — po ścieżce, złotej od blond piasku wśród dwóch ścian liljowych i białych bzów.

Patrzyłam za nim, jak szedł lekko — biały, smukły, trochę zgarbiony, ze lśniącem światełkiem na wierzchu nagiej czaszki.

Nagle — porwał mnie nieokreślony lęk. Przez godzinę żyłam w sferze zagadkowej, obok dwojga ludzi, z których jedno miało duszę „zdrową", drugie „chorą". — Lecz które z nich konało w rozterce myśli, czynów, pragnień, gestów? — Które było „obłąkane", które było „zdrowe" skoro oboje różnili się od siebie tak mało? a właściwie nie różnili się prawie?

Nie rozwiązałam nigdy tej zagadki, nie wróciłam nigdy do Fontenay sous Roses na ulicę, gdzie pachną bzy jak żywe kadzielnice i gdzie w małym domku tonącym w zieleni, dopełnia się zagadkowa tragedja, która przesunęła się przedemną dwoma białymi cieniami, roztaczającymi dokoła siebie wielką melancholję najstraszniejszej, duchowej agonji.

osobie kniazia Gagarina, marszałka szlachty powiatu michajłowskiego, a drugiego — na kniaziu Urusowie, w guberni czernichowskiej. Pierwszy jest podobno ciężko, drugi — lekko raniony. Dla zrozumienia doniosłości tych wypadków, wystarcza przytoczyć to tylko, co z tego powodu pisze pan A. Sn. w *S. Pietiers. Wiedomostiach.*

„Chorobliwy ferment narodowy — powiada w swych „Uwagach“ — którego istnienie stwierdzono z wysokości tronu, niepokoje (smuta), o których wspomniano w manifeście z dnia 26 lutego, nie mogą być uważane, jako objawy czasowe i przemijające. Ruch puścił głębokie korzenie i o ile nie posiada silniejszej podstawy i względnie nie jest nawet niebezpiecznym w kołach fabrycznych i wśród innych różnorodnych żywiołów, o tyle urasta do groźnych rozmiarów, w miarę jak przenika do masy ludowej, rolniczej. Już i obecnie wśród stanu włościańskiego istnieje wyraźna granica w poglądzie na świat „ojców i dzieci“, a przyjdzie wkrótce czas, kiedy zniknie, w charakterze czynnika moralnego, hamujący wpływ ojców. Sądzę, że nikomu, nawet z najskrajniejszych teoretyków radykalizmu, nie może się uśmiechać w perspektywie serja krwawych walk w rodzaju tych, jakie Puszkin określił słowami: „russki bunt, bezmyślny a nieubłagany“, a przytem poskramiany nie mniej nieubłaganą bronią dzisiejszą. Tem bardziej przystoi stanowi szlacheckiemu, w swej istocie konserwatywnemu, wytężyć w dobie obecnej cały swój patrjotyzm, dla okazania pełnego miłości taktu względem nieszczęśliwej masy ludowej.

Niestety, rzeczywistość nie wszędzie jest taką: mogę wskazać na latyfundja znanych bogaczy, dokąd właściciele przyjeżdżają tylko w okresie polowań i gdzie dla ludu niczego nie zrobiono, choćby tylko w postaci skromnego szpitaliku, lub szkoły; znam zaś wypadki, że włościanie podpalali najpierw dwór dziedzica, zajmującego się wśród nich propagandą... Niegdyś szlachta, zajmująca pod względem kulturalnym naczelne stanowisko w narodzie, pamiętała bohaterów Plutarcha, żyła tradycjami starodawnej cnoty i umiała nieść ofiarę z dóbr materjalnych na korzyść ojczyzny; dziś mianowicie nadeszła chwila, kiedy na sztandarze wszystkich ludzi myślących należy wypisać słowa: „dobrobyt ekonomiczny ciemnych mas ludowych“, a niezbyt uganiać się za swemi bezpośredniemi korzyściami, tem bardziej, iż w ostatecznym wyniku wyjdzie to na niekorzyść. Właściciele ziemscy, żyjący z włościanami w pokoju i zdolni do pewnych dlań ofiar — a takich jeszcze wielu — źle na tem nigdy nie wychodzą“.

Do tych słów współpracownika półurzędowych *S. Pieter. Wiedomosti,* malujących obecny stan społeczeństwa rosyjskiego, dodać można tę chyba uwagę, że przedstawiają go zgodnie z wychodzącem za granicą, opozycyjnem *Oswobożdjeniem* p. Struwego.

KRONIKA.

Lwów 31 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 25° R. Pochmurno.

Zmiana własności. Dobra Strutyn w powiecie złoczowskim nabyli pp. Adolf Waligórski i Franciszek Janowski za cenę około 600.000 koron.

Do Krajowego Związku przemysłowego, Stow. z ogr. poręką, przystąpili w dalszym ciągu, jako członkowie: Gal. Towarzystwo magazynowe we Lwowie, ks. Adamowa Lubomirska w Miżyńcu, Marja Wiszniewska, Aleksander Paulo, dr. Adam Kowernicki w Brzeżanach, Spółka kredytowa budowniczych we Lwowie, dr. Franciszek Zaremba, Stefan Lenartowicz, dr. Jan Przesmycki, Konstanty Laskowski, Emil Metzger, Roman Szczerba w Gorlicach, dr. Jan Dzierżyński w Rzeszowie, dr. Dyonizy Chalbazany, dr. Karol Petelenz w Stryju, F. Jankowski Jan Dziewoński, Józef Kazubski, Konstanty Bielecki, Michał Pollak, Władysław Adamczyk w Sanoku, Władysław Ostrowski, Władysław Sygnarski w Posadzie Olchowskiej, Ludwik Lewicki w Białej, S. W. Niemojowski we Lwowie.

Losowanie premij. W tegorocznem losowaniu premij fundacji śp. Wincentego Łodzia Ponińskiego, dla czeladników rzemieślniczych na założenie samoistnego warstatu, wzięło udział 423 czeladników. Premje wylosowali następujący czeladnicy: Pierwszą premję w kwocie 1692 k. Jan Merwart, czeladnik piekarski, rel. rzym.-kat., urodzony 13 stycznia 1859 we Lwowie; drugą premję w kwocie 1333 kor. Juljan Stepanek, czeladnik piekarski, rel. rzym. kat. urodzony 20 kwietnia 1861 w Mościskach; trzecią premję w kwocie 1068 kor. Kazimierz Kowalski, czeladnik piekarski, rel. rzym. kat., urodzony 4 marca 1859 w Ulicku; czwartą premję w kwocie 801 kor. Tomasz Orzechowski, czeladnik stolarski, rel. rzym. kat., rodzony 21 grudnia 1848 w Wojniłowie.

„Bratnia pomoc gal. urzędników i praktykantów podatkowych w Żółkwi“, odbędzie w dniu 15 sierpnia walne zgromadzenie. Towarzystwo liczy obecnie 246 członków zwyczajnych. Ogólny obrót kasowy wynosił w r. 1902/3 11.924 kor. 88 h.

Święcenie niedzieli. Krawcy chrześcijańscy postanowili solidarnie sklepów swych w niedzielę i święta wcale nie otwierać.

Na przedstawieniu szalonej jazdy w pętlicy mr. Bromsa, w cyrku Truzzich, był wczoraj obecnym namiestnik hr. Potocki. Mr. Broms produkuje się jeszcze tylko trzy razy.

Inspektor szkoły defraudantem. W sprawie defraudacji Bierońskiego donoszą pisma krakowskie, że Bieroński w poniedziałek rano zgłosił się koło godziny 9 do biura zastępcy prokuratora p. Solaka, przedstawił mu się, jako poszukiwany listami gończymi i oddał się mu do dyspozycji. Za chwilę przybył prokurator, p. Doliński, który przesłuchał Bierońskiego i zatrzymał go w więzieniu śledczem, w którem też pozostaje do tej chwili. Suma, zdefraudowana przez Bierońskiego, ma podobno być wyższą znacznie, niż 10.000 koron; podają nawet 2 razy tak wielką. Między innemi ofiarami defraudacji Bierońskiego paść miały kwoty złożone na szkołę w Trzebini. I tutaj właśnie zaczyna się interes publiczny. Jeżeli Bieroński przez kilka lat bezkarnie gospodarował groszem publicznym, to powinno się ogłosić publicznie, z jakich źródeł pochodzące kwoty zdefraudował, aby gminy i obszary dworskie, ewentualnie w wykazie pominięte, pretensje swoje zgłosić mogły, zanim akt oskarżenia przeciw Bierońskiemu będzie zredagowany. Nadto powodów defraucji także nie ma potrzeby przysłaniać dyskrecją — przeciwnie, należy je wyświetlić, zanim rozpisaną będzie rozprawa karna.

Śledztwo w sprawie zaburzeń wyborczych w Hucie Laury na Śląsku, przybiera coraz szersze rozmiary. Pomimo że już 50 ludzi znajduje się w więzieniu śledczem, codzień prawie, sędzia śledczy nowych więzi ludzi i rozsyła listy gończe za posądzonymi o współudział. Między uwięzionymi, znajduje się również i ojciec wybranego posła Korfantego; brata jego natomiast, po pięciotygodniowem więzieniu śledczem, wypuszczono na wolność.

Gwałty madjarskie. Jak z Nitry donoszą, został deputowany słowacki, adwokat Jan Walaszek za rzekome poduszczanie przeciw narodowi węgierskiemu, popełnione w mowie programowej przed wyborami, w pierwszej instancji skazany, na trzy miesiące więzienia. Druga instancja podwyższyła karę na rok więzienia i grzywnę 1000 kor. Całem poduszczaniem było to, iż w mowie owej podnosił przynależność swoją do narodu słowiańskiego, a nie do madziarskiego.

Zawalenie się muru. Onegdaj wieczorem zawaliła się w Wiedniu przy „Marksbrücke“ nad Wiedenką część muru brzegowego, długości 30 metrów. Skutkiem tego musiano na parę godzin, aż do podstemplowania brzegu, przerwać komunikację na miejskiej kolei wiedeńskiej.

Model kościoła św. Szczepana. W Bambergu u rodziny zmarłego w latach siedmdziesiątych rzeźbiarza Schruppa, znajduje się model wiedeńskiego tumu św. Szczepana, wykonany aż do najdrobniejszych szczegółów. Model ten mają zamiar kupić dla muzeum miasta Wiednia.

Dowcipnisie. Wiedeński korespondent *Kurjera warszawskiego* pisze: W Schönbrunie czynią się już przygotowania do zapowiedzianych odwiedzin cesarza Wilhelma, które mają nastąpić w drugiej połowie września. „Gwoździem“ przyjęcia będzie przedstawienie w teatrze pałacowym, który w tym celu ma być gruntownie odnowiony. Program nie jest jeszcze ułożony. Jeden z poetów wiedeńskich ofiarował się podobno ułożyć specjalny balet pt. „Der Tausendkünstler“, władze dworskie jednak, obawiając się aluzji, oferty nie przyjęły. Tak samo nie przyjęto oferty pewnego tłómacza, który proponował przekład nieznanej w Wiedniu komedji Fredry „Wielki człowiek do małych interesów“. Skończy się zapewne na klasycznem pot-pourri wokalno-choreograficznem.

Pożar fabryki. 19 bm. o godz. 11 z rana wszczął się pożar w fabryce mebli giętych „Wojciechów“, wyrządzając właścicielom jej olbrzymią stratę przeszo 500.000 rubli. Pożar rozpoczął się w kotlarni, prawdopodobnie od niezgaszonych poprzedniego wieczora węgli, przytem spaliło się całkowite urządzenie fabrzki i całkowity zapas gotowego towaru. Fabryka ubezpieczona była w warszawskiem Towarzystwie na sumę 150.000 rubli.

Koloniści niemieccy w Rosji. *Bromberger Tageblatt,* pisząc z zadowoleniem o zdobyczach z ostatnich czasów komisji kolonizacyjnej, dodaje: „Mniej szczęśliwą była komisja z osiedlaniem kolonistów niemieckich z Rosji. Koloniści wskutek długoletniego pobytu w Królestwie Polskiem tak się przyzwyczaili do kultury polskiej i otoczenia polskiego, że w pruskich kresach wschodnich nie mogą sprostać zadaniu pielęgnowania kultury i języka niemieckiego“.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 30-go, godzina 7 rana notują: Haparanda +15·0, Wiedeń +17·0, Pola +21·0, Budapeszt +19·0, Florencja +20·0, Biarritz +19.0, Paryż +15·0, Monachjum · 18·0, Berlin +20·0, Memel +22·0, Wilno +18·0. Bregencja + 16·0, Gorycja +20·0, Rzym +19·0, Petersburg +16·0, Moskwa +13·0, Abazja +18·0, Lussin piccolo +23·0, Nizza +20·0.

Depresje barometryczne leżą dziś na północ od Irlandji, po nad morzem Północnem i Węgrami; relatywnie wysokie ciśnienie rozszerza się ponad Europą południowo-zachodnią i północno-wschodnią. Pogoda jest zmiennie pochmurna, bez opadów; temperatura przeważnie się podniosła. Prognoza: Zmiennie pochmurno i ciepło ze skłonnością do burz.

Odpowiedź od redakcji. P. *K. Notz w Nisku:* Prosimy przysłać, po przeczytaniu zadecydujemy o druku.

Z kraju.

Brody. *(Nabożeństwo żałobne).* Dnia 28 bm. w tutejszym kościele parafialnym odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę śp. papieża Leona XIII. Na nabożeństwie były reprezentowane deputacje wszystkich władz państwowych, autonomicznych, wojska i korporacyj. Wczoraj zaś 30 bm. świątynię Pańską zapełniły delegacje wszystkich tutejszych stowarzyszeń i rady miejskiej, aby być obecnemi na uroczystem żałobnem nabożeństwie, za spokój duszy śp. ks. Adama Sapiehy, naczelnika krajowego Związku ochotniczych straż pożarnych urządzonem staraniem brodzkiego oddziału ochotniczej straży pożarnej.

Halicz. *(Nieszczęśliwe ćwiczenia).* Dnia 27 lipca odbywały się tu ćwiczenia wojskowe na Dniestrze, mianowicie wyścigi na łódkach. Pierwszy zaraz bieg zakończył się tragicznie, bo z jednej z łódek, gdy przybyła do mostu i zaplątała się w wiązaniach lodownicy, wypadł żołnierz do wody i uniesiony prądem wezbranej rzeki, zanim łódki stojące u brzegu, pospieszyły z ratunkiem, utonął. A wszakże, gdyby komenda wojskowa bodaj jedno czółno dla bezpieczeństwa ustawiła była przy moście, żołnierz tonący mógł bardzo łatwo być uratowany.

Jarosław. *(Dokument Rakoczego).* Obchód narodowy Węgrów ku czci Franciszka Rakoczego, przywiódł nam na pamięć wypadki dziejowe z XVII wieku, kiedy to dziadek tego księcia Jerzy Rakoczy wpadł w lutym 1657 r. ze swojem bezkarnem wojskiem i pustoszył ziemie polskie. W archiwum dawnych aktów miejskich w Jarosławiu znajduje się oryginalny dokument z daty Przeworsk 2 marca 1657 z podpisem własnoręcznym Jerzego Rakoczego i kanclerza jego Michała Mikosa tudzież pieczęcią wyciśniętą na opłatku. Dokument ten, po łacinie pisany, zaczyna się od słów: „Georgius Rakoci Dei gratia Princeps Transylvaniae partium regni Hungariae Domino“..., zawiera pozdrowienie do jego wojsk, do Kozaków zaporozkich, Mołdawian i zaalpejskich Wołochów i z litości na prośbę obywateli jarosławskich, zakazuje dopuszczania się łupienia miasta Jarosławia, gdyż okup złożono.

(Seminarjum). Niezwykle obfite opady tegoroczne powodują wielki urodzaj na polu pedagogicznem. Projekty co raz nowe rosną, jak grzyby. Niewiadomo, czy zamiar otwarcia gimnazjum żeńskiego da się urzeczywistnić, a tu już rozlepiono plakaty, wzywające uczenice do zapisywania się do seminarjum nauczycielskiego prywatnego, z trzyletnim planem nauk. Także szkoła wydziałowa żeńska kompletuje się do 10 klas.

Nisko. *(Pioruny).* Dnia 21 bm. kiedy burza przechodziła i nad naszą okolicą, nie obeszło się bez ofiar, choć nie w ludziach. We wsi Wolinie uderzył piorun w stajnię i zabił kilka sztuk bydła, zaś na przysiółku Niska, w Warchołach spalił stajnię z zamkniętem bydłem.

(Praca na polu). Zaledwie kilka dni mamy pogody, to też korzystają z niej ludzie i starają się uratować co się da. Kartofle zdaje się, że się już psują, zboże niedopisało w niektórych miejscach i są raczej pod kosę niż pod sierp, siana także do niczego, więc i nieróżowe nadzieje na zimę.

(„Sokół“). Rozwój tutejszego „Sokoła“ olbrzymi, to też powstała myśl budowy własnego gmachu. W tym też celu urządzony ma być w dniu 9 sierpnia festyn w jednym z bliskich lasków, połączony z loterją fantową. Oby tylko pogoda sprzyjała a jest nadzieja, że festyn uda się pod każdym względem znakomicie.

(Wymarsz strzelców). Dnia 1 sierpnia odchodzi tu stojący czwarty bataljon strzelców na sześć tygodni do Przemyśla i okolicy na manewry.

(Szkoła). Tutejsza szkoła ludowa, obecnie 4-klasowa ma być przekształcona na pięcioklasową od 1 września br. a przytem ma powstać tu kurs rolniczy.

Złoczów. *(Zabity przez konia).* Dziesięcioletni Franciszek Kabat, syn włościanina w Jeziernie, zbliżywszy się na podwórzu do stojącego konia, uderzony został przez niego tak silnie kopytem w głowę, że na miejscu wyzionął ducha.

*** Wielka gremialna wycieczka do Budapesztu.** Na zaproszenie Stowarzyszenia Polaków w Peszcie, oraz z okazji uroczystości św. Szczepana, króla i patrona Węgier, obchodzonej w całych Węgrzech z wielką okazałością, urządza komitet gal. kolejarzy nadzwyczajną i jedyną tego rodzaju wycieczkę ze Lwowa przez Ławoczne do Budapesztu. Odjazd ze Lwowa dnia 18 sierpnia br. przed wieczorem, przyjazd do Pesztu dnia 19 sierpnia br. po godzinie 10 rano.

Z wycieczką wyjeżdża lwowska muzyka narodowa i liczne grono śpiewaków, którzy na cele dobroczynne dadzą w Peszcie i na wyspie „Małgorzaty“ na Dunaju koncerty i operę polską.

Węgrzy przygotowują się, jak nam donoszą, na entuzjastyczne przyjęcie tej pierwszej galicyjskiej wycieczki, starają się o pomieszczenie gości i czynią wszystko możliwe, aby nam pobyt w stolicy swego kraju uprzyjemnić i ułatwić.

W tym celu przybył nawet do Lwowa umyślnie sekretarz Towarzystwa peszteńskiego do popierania ruchu obcych p. Galos, który z komitetem, urządzającym wycieczkę, o przyjęciu Lwowian pertraktuje.

Bliższe szczegóły, tak co do godziny odjazdu, jak i powrotu, oraz program wycieczki, ogłoszą afisze i osobno na ten cel przygotowane szczegółowe programy. Pobyt w Budapeszcie obliczony jest na dni 4, podróż na 16 godzin, koszta współudziału w wycieczce z bezpłatnym przewozem tam i napowrót wynoszą na II klasę około 22 koron, na III klasę 15 koron. Karty uczestnictwa będą do nabycia od dnia 4 tylko do 10 sierpnia br. w biurze sprzedaży biletów kolejowych Sokołowskiego (pasaż Hausmana), w redakcji „Gazety kolejowej“ ulica Żółkiewska l. 28, I. piętro.

Ze względu na ograniczoną ilość osób i wielki popyt, należy bilety zakupywać wcześniej, gdyż po 10 sierpnia dostać będzie można tylko tyle biletow, ile miejsc pozostanie wolnych.

Koszta utrzymania przez dni 4 tj. pomieszkanie, kompletne utrzymanie jazdy kolejami i okrętami w Peszcie wstępy na koncerta, do teatrów, na wyspę „Margarety“, na tańce i zabawy wszelkiego rodzaju podzielone są na 3 klasy: I klasa 60 kor., II klasa 55 kor., III klasa 50 kor., które przy zakupnie biletów u p. Sokołowskiego zaopatrzyć się może.

*** Premiowe strzelanie pana Fr. Tabaczyńskiego,** odbędzie się na Strzelnicy miejskiej w niedzielę dnia 2 sierpnia br.

*** Rozbicie puszek na budowę kolumny Mickiewicza we Lwowie,** przyniosło rezultat następujący: W piwiarni pilzneńskiej hotelu Georga (puszka p. Filipa Kocha) 81 kor. 1 hal. W cukierni p. Bienieckiego przy ulicy Karola Ludwika 5 kor. 10 hal. W restauracji p. Tomasza Najsarka w Rynku 12 kor. 30 hal. W księgarni p. Stanisława Köhlera przy ulicy Batorego 9 kor. 60 hal. W handlu szkła i porcelany p. Kazimierza Lewickiego przy placu Marjackim 13 kor. 82 hal. W aptece p. Sklepińskiego 1 kor. 33 hal. W puszce prezesa komitetu dra Bronisława Radziszewskiego 45 kor. 8 hal. W puszce p. Józefa Piaseczn ego 178 kor. 42 hal. W Banku krajowym w puszce p. Nowakowskiego 5 kor. 70 hal. Procenta dopisane do książeczek wkładkowych gal. Kasy oszczędności nr. 3904, 33.580, 59.676, 59.512. 112.293, 127.577 do 1 lipca br. 177 kor. 90 hal.

Cały fundusz puszek wynosi z dniem 29 lipca 3568 kor. 66 hal.

Puszki pełne zgłaszać nalaży listownie do p. Kazimierza Pepłowskiego w gal. Kasie oszczędności.

*** Zgubiono** mały czarny damski zegarek, wysadzany perełkami, w środku z brylancikiem wewnątrz z monogramem PP. i taką samą broszką, w przechodzie ulicami Pańską, Kamienną, Batorego, Halicką, placem Kapitulnym. św. Ducha i Sykstuską. Rzetelny znalazca zechce się zgłosić w Administracji, gdzie otrzyma stosowne wynagrodzenie.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla powodzian, złożyli w dalszym ciągu: pp. I. C. z rodziną 10 kor. Gustaw Nechay z Zełemianki 2 kor.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek nie będzie przedstawienia.

Jutro w sobotę „Gałganduch“, czyli „Trójka hultajska“, czarodziejska krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Jana Nestroya.

W niedzielę „Piękna z Nowego Jorku“ amerykańska operetka w 4 aktach Gustawa Kerker'a.

Repertoar letniego teatru ludowego. W sobotę po raz drugi „Nitouche“ występ Ad. Zimajer,

W niedzielę popołudniu „Gałganiarz paryski“, sztuka w 10 obrazach Feliksa Pyat'a. Wieczorem „Królowa przedmieścia“, wodewil w 5 aktach Krumłowskiego. Występ p. Ad. Zimajer.

We wtorek „Okrężne“, komedja w 2 aktach ze śpiewami Korzeniowskiego i „Węglarze“ operetka w 1 akcie Eoste. Występ p. Ad. Zimajer.

Występy Adolfiny Zimajer cieszą się niebywałem powodzeniem, dlatego zarząd teatru ludowego postanowił uprosić ją na dalsze występy.

Pani Ad. Zimajer zostaje jeszcze do połowy sierpnia.

Między innemi wystąpi w „Okrężnem“ Korzeniowskiego i w „Emigracji chłopskiej“.

Następnie przybędzie do Lwowa była ulubienica Lwowian panna Zofia Czaplińska goszcząca obecnie na Warszawskiej scenie.

W niedzielę powtórzoną zostanie „Królowa Przedmieścia„ z panią Ad. Zimajer.

Opera w Krakowie. Donoszą nam z Krakowa, że przygotowania do wystawienia „Mazepy“ Münchheimera są w pełnym toku. Onegdaj przystąpiono do prób orkiestralnych. Partję Mazepy śpiewać będzie p. Florjański, który ją kreował z wielkiem powodzeniem w Warszawie. Wojewodę odtworzy p. Adam Didur, znakomity przedstawiciel tej staropolskiej postaci. Pani Bohuss objęła partję Amelji. Zbigniewa śpiewa p. Ludwig, Chmarę p. Urich, Paska p. Elini. Sędziwy twórca opery obecny będzie na pierwszem przedstawieniu, na które zapowiedzieli swój przyjazd sprawozdawcy pism lwowskich i liczne grono muzyków i melomanów z prowincji.

31 lipca.

— Smutna to rocznica i niejako specjalnie lwowskie święto złączone z naszą martyrologją narodową... Solennie obchodzi się u nas od szeregu lat rocznicę stracenia na dawnej „górze hyclowskiej“, Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego.

U nas we Lwowie pamięć Wiśniowskiego utrwalona jest dzięki patrjotycznej młodzieży akademickiej i rzemieślniczej i szlachetnej ofiarności obywatelskich jednostek. Za inicjatywą tej młodzieży i dzięki jej niezmordowanym trudom, od lat mniej więcej dwudziestu z coraz to większą czcią odbywają się na wzgórzu Wiśniowskiego obchody w rocznicę jego stracenia. Ongiś — godzi się to zanotować dla wiadomości dzisiejszej młodzieży — na miejscu, gdzie po zdjęciu z szubienic zakopano zwłoki i niegaszonem zasypano wapnem, leżał duży piaskowiec, jedyny wskaźnik miejsca spoczynku męczenników; ręka rodaków go tam położyła, bo komu innemu zależało na tem, aby ono stało się z czasem niewiadomem...

U sąsiada „góry hyclowskiej“, p. Ehrbara, przez cały rok był przechowywany troskliwie krzyż, który przez parkan przenosiło się w dniu 31 lipca, przystrajało lampionami, urnami ze smołą, panie zawieszały na nim wieńce, u stóp krzyża gromadziły się wieczorem tysięce ludzi, rozdawano im drukowane kartki z pieśniami religijno-patrjotycznemi, które w podniosłym nastroju odśpiewano przy blasku lampionów i smolnych pochodni, potem czasami ktoś z młodzieży wystąpił na mównicę, urządzoną dorywczo ze stosu kamieni i wygłosił mowę, wreszcie zabrzmiewał „Anioł Pański“ i tłumy się rozchodziły.

Z czasem udało się uzyskać pozwolenie na ustawienie na górze stracenia stałego krzyża z malutką tabliczką i napisem, datą śmierci męczenników. W końcu w roku 1897, w rocznicę półwiekową bolesnej chwili odsłonięto piękny pomnik, czci Wiśniowskiego i Kapuścińskiego poświęcony. Właściciel gruntu, p. Michał Michalski, dopomógł ofiarnością osobistą i interwencją u rady miejskiej do tego, że pomnik znalazł się w pięknem otoczeniu skwerów i drzew — i oto dziś, ta — jak ją z dawna zwano — „góra hyclowska“ przeobraziła się w nader sympatyczny, mały park, ochrzczony mianem „parku Wiśniowskiego“.

I jak dawniej, tak i dziś ustronie to w dniu 31 lipca zajaśnieje o zmroku blaskiem setek świateł, znajdą się wieńce, popłynie z licznych tysięcy piersi pieśń błagalnia nadziei i poddania się woli Bożej.

Rozruchy w Żyznomierzu.

Piszą nam z Buczacza: Dnia 29 b. m. wypuścił tutejszy sąd 22 parobków z Żyznomierza, po odsiedzeniu przez nich 14-dniowego aresztu. W asystencji kilku żandarmów mieli uwolnieni udać się do domu, jednakże przed pochoem, żandarmi oświadczyli im, że w razie jakiegokolwiek oporu, użyją broni. Przed sądem czekały na uwolnionych żony i matki, które też z krzykiem i płaczem rzuciły się ku swym mężom i synom. Skoro tylko pochód ruszył, kobiety przerwały zamykający kordon, krzycząc i płacząc, chciały iść razem z mężami i synami. Żandarmerja nie dopuściła do tego, a widząc napierający tłum, wezwała pomocy tutejszej policji, która też odpychała gwałtem cisnące się do swych mężów kobiety. To rozjątrzyło tłumy zebranych, poczęło się zamieszanie, a nawet groźne okrzyki odzywały się, wobec czego żandarmerja dała za wygranę i pozwoliła kobietom maszerować przy boku swych mężów.

Konwojowani, otoczeni tłumem cisnących się, udali się do Żyznomierza, gdzie na folwarku dzierżawcy miejscowego Mechla Kornblüha mieli znów stanąć do przymusowej pracy.

Na wieść o zbliżaniu się uwolnionych parobków, cała strejkująca wieś wylęgła i powitała gromkiemi okrzykami powracających. Gdy jednakże dowiedzieli się, że uwolnieni muszą napowrót odbywać służbę, przybrali groźną postawę i otoczywszy cały konwój, domagali się uwolnienia parobków. Żandarmi wezwali tłum do rozejścia się, jednakże nic to nie pomogło; tłum stał groźny, gotów rzucić się na stróżów bezpieczeństwa. Poczęli więc żandarmi przemawiać do strejkujących łagodnie i zagrozili, że użyją broni, jeżeli chłopi nie puszczą całego konwoju na folwark. To poskutkowało. Tłum wzburzony zrobił przejście i żandarmi choć z trudem, przystawili parobków na miejsce przeznaczenia.

Na folwarku oświadczyli parobcy, że raczej dadzą się wystrzelać, niż staną do pracy. Wobec takiego *dictum,* żandarmerja widząc wokoło groźne tłumy, musiała ustąpić, oświadczyła jednak parobkom, że daje im kilka dni czasu do namysłu, poczem odprowadziła każdego z osobna do chaty.

Pobyt Wityka wydaje owoce. Jest obawa, że przyjdzie do większych rozruchów. W Żyznomierzu posterunek żandarmerji wzmocniono.

Położenie polityczne w Finlandji.

Umysły w Finlandji — według zgodnych zapewnień prasy rosyjskiej — zaczynają się zwolna uspokajać. W kraju całym panuje cisza; bardzo być może, cisza przed nową burzą! Rząd rosyjski przeprowadza dalej politykę „unifikacyjną“ W. Ks. Findladzkiego z resztą cesarstwa. W zwalczaniu tej polityki istnieją różnice w zapatrywaniach na środki pomiędzy stronnictwami finlandzkiemi.

Politykę biernego oporu prowadzi w Finlandji — jak wiadomo — całe stronnictwo szwedomanów i frakcja młodych finomanów; natomiast stronnictwo starych finomanów tej metody bynajmniej nie pochwala. Niedawno pojawiła się w Helsingforsie broszura pod tytułem „Spostrzeżenia nacjonalisty“.

Autor tejże — wyznawca zasad stronnictwa starofińskiego, może nawet wyższy urzędnik — zastanawia się właśnie nad kwestją aktualną, którą streścić można w pytaniu: „poddać się, czy się opierać?“, od jego pomyślnego rozwiązania zależą bowiem dalsze losy autonomji i narodowości finlandzkiej, a więc w pewnej mierze: „być lub nie być?“ Zdaniem autora, polityki biernego oporu nie podziela senat finlandzki; widzi jej szkodliwość i od niej odstępuje także ogromna większość narodu, a tylko propaguje ją dalej stronnictwo szwedomanów.

Cele polityki rządowej rosyjskiej względem Finlandji przedstawia autor w świetle bardzo umiarkowanem. „W rosyjskich sferach decydujących — powiada — oddawna już się objawiła tendencja do wytworzenia większej harmonji (!) pomiędzy miejscowymi organami rządowymi a władzami centralnemi“; wszelako przyznaje otwarcie, że całkowity program zamiarów rządu rosyjskiego względem Finlandji „nie jest dobrze znany“ (?!). Dodaje jednak, że wyższe władze krajowe bez żadnego wyjątku, są tego zdania, iż „rząd rosyjski nie miał i nie ma żadnych wrogich zamiarów względem narodowości finlandzkiej i wogóle „jest przeciwny użyciu środków gwałtownych“ (?).

Scharakteryzowawszy w tak „oględny“ sposób obecną politykę rządu rosyjskiego w kwestji finlandzkiej, autor przychodzi do przekonania, że ciosy, jakie ostatnimi czasy spadły na kraj, były następstwem szkodliwej dlań polityki biernego „oporu“.

Twierdzenia swe popiera następującym argumentem: Nadzwyczajnemu sejmowi z r. 1899 przedłożono rosyjski projekt ustawy wojskowej z tem, aby sejm poczynił swe uwagi, przyjął na kraj odpowiedni udział w ciężarach na utrzymanie rosyjskiej siły zbrojnej, a usunął pewne prerogatywy Finlandczyków w zakresie spraw wojskowych. Wówczas organa szwedomanów uderzyły na alarm w tonie niesłychanie wyniosłym, obrażającym przeciwnika. W gazetach zagranicznych, duńskich i szwedzkich, otrzymujących informacje z Finlandji, zaczęto głosić światu, że położenie kraju staje się nieznośnem, że Finlandja może wystawić 100 tysięcy dobrze wyćwiczonych żołnierzy, że na pieniądzach wcale nie zbywa, a broń znajdzie się w potrzebnej ilości itd. Jaki był wynik całej tej kampanji?

Sejm, idąc za zdaniem dwóch stanów: szlacheckiego i mieszczańskiego, odrzucił wniosek rosyjski, a oficerowie finlandzkiego pułku dragonów, „pod wpływem postronnym“ zaprotestowali przeciwko reorganizacji armji finlandzkiej. Na skutki tego postępowania nie trzeba było długo czekać: pułk dragonów rozwiązano z iście wojskową szybkością i reszta armji finlandzkiej znikła całkowicie z kart historji. „O tem wszystkiem pierwej wcale nie myślano — pisze Finlandczyk-nacjonalista — ani w komisjach wojskowych petersburskich, ani też we wniosku rządowym, przedłożonym sejmowi. Sama zatem Finlandja, a właściwie stronnicza namiętność, nieroztropna agitacja szwedomanów w kraju i za granicą, ściągnęła ten dotkliwy cios dla jej odrębności.“

Ta pierwsza nauka poszła jednak na marne. Nastąpił później szereg manifestacyj „kwietniowych“, uliczne nieporządki, oszczerstwa i zniewagi przeciwko własnym współobywatelom, nie uznającym potrzeby polityki biernego oporu, protesty ze strony „hofgerychtów“ i w ogóle rządowych władz krajowych.

Udział sądów i władz administracyjnych w różnych protestach i wogóle w opozycji natury politycznej, spowodował rząd rosyjski do użycia takich represaljów, jak natychmiastowe usuwanie z urzędów bez wyroku sądowego, pozbawianie wydalonych i ich rodziny pensji itd. Autor wspomnianej broszury godzi się z jeszcze jednem wymaganiem rządu rosyjskiego: aby wyżsi urzędnicy w Finlandji posiadali znajomość języka państwowego, to jest rosyjskiego; ma nawet dosyć odwagi cywilnej, aby wobec współrodaków swych nazwać żądanie to „umiarkowanem“, a wyrazić przypuszczenie, że reszta praw narodowych da się ocalić.

Łatwo sobie wyobrazić, jak przyjmie „spostrzeżenia nacjonalisty“ stronnictwo „biernego oporu“. Prasa rosyjska zaś głos jego podnosi naturalnie z uznaniem, jako pierwszy, dotąd wyjątkowy głos otrzeźwienia, a tem samem i zapowiedź lepszych wzajemnych stosunków rosyjsko-finlandzkich. Przy tej sposobności nawet tak szowinistyczny organ, jakim jest *Nowoje Wremia* pana Suworina, nie skąpi ani pochwał dla Finlandczyków, ani zapewnień, iż Rosja, po wzięciu na rzecz państwa, co jest jego niezaprzeczonem prawem, nie żywi zgubnych zamiarów wzglę-

dem narodowości finlandzkiej. — Oj, biedna ta Finlandja z takimi dobrodziejami! —

Król Serbji Piotr I. i markiz de Rose.

Pan Prevignaud, sprawozdawca paryskiego *Gil Blas'u*, omawiając w jednym z artykułów swoich serbskie stosunki, wyraził swój podziw z powodu, że były francuski pułkownik i szlachcic, markiz de Rose, przyjął pewien urząd na belgradzkim dworze. Markiz, dwuletni serdeczny przyjaciel i kolega szkolny Piotra Karageorgewicza, z czasów akademji wojskowej w St. Cyr, towarzyszył istotnie nowemu królowi do Belgradu i przy nim dotychczas tam pozostaje. Markiz de Rose jest członkiem najbardziej dystyngowanego klubu we Francji, mianowicie sławnego *Cercle de Rue Royale*. Wiadomość o pobycie markiza przy boku Piotra Karageorgewicza, który za cenę 191 morderstw tron posiadł, a bardziej jeszcze wieść o tem, jakoby przyjął u niego jakiś dworski urząd, wywołały w klubie wielkie wrażenie. Przedstawiono mu, że winien jest albo zaprzeczyć doniesieniom pism o przyjęciu przezeń urzędu na dworze króla Piotra, albo wystąpić z klubu. Markiz de Rose wybrał pierwsze i nadesłał z Belgradu list następujący: „Do pana dyrektora *Gil Blasu*. Wbrew doniesieniu w numerze z d. 17 bm. szanownego pisma, oświadczam, że nie objąłem na dworze serbskim żadnego urzędu.

Jego królewska mość, nie zaszczycał mnie też taką propozycją. Moje stanowisko, jako francuskiego oficera w stanie spoczynku, nie pozwala mi zresztą na zajmowanie jakiegokolwiek urzędowego stanowiska za granicą. Zresztą — za dni czternaście, wracam do Francji. Pozostaję itd. Markiz de Rose".

Dodaje do tego p. Prevignand: „Takiego właśnie listu spodziewaliśmy się od dzielnego i lojalnego żołnierza. Pismo to nie dementuje nic z tego, co dotychczas o Serbji pisałem.

Zbrodnie, jakie spełnili serbscy pijanice w mundurach, jedno więcej zyskały świadectwo. Żyć obok Kostica, obok Maszina, obok Popowića, niemożliwemby było dla pruskiego oficera. Wraca więc do nas. Brawo, panie pułkowniku!"

Konklawe.

W murach Watykanu rozpoczyna się dziś konklawe. Sześćdziesięciu czterech purpuratów przystąpi do wyboru nowego następcy św. Piotra, któremu przypadnie w udziale ciężkie i odpowiedzialności pełne brzemię sterowania łódką św. Rybaka. Na kogo padnie większość głosów świętego Kolegjum kardynalskiego, oczywiście absolutnie nie podobna przewidzieć w tej chwili. Wezwanych jest wielu — wybrańcem będzie tylko jeden! Pełni ufności do wyniosłego, dojrzałego rozumu, do gorącego dla św. Wiary i Jej Kościoła serca dostojnych elektorów, ze spokojem i miłością synowską oczekujemy ich wyboru. Bo niezawodnie będzie on nietylko wynikiem refleksyj głębokich, ale przedewszystkiem objawem woli Bożej, której wyroki niezgłębione są dla słabego, ludzkiego umu i rozumu, której poddawać się ślepo a bez zastrzeżeń, jest pierwszym obowiązkiem dusz wierzących. W tej ważnej i dla św. Kościoła niezmiernie doniosłej chwili, łącznie z nieprzeliczonymi miljonami owieczek Piotrowych, i my, synowie „Poloniae semper fidelis", wznosimy serca nasze do Tronu Pana Zastępów, powtarzając słowa św. Pacierza: „Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi..."

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Rzym. *Giornale d' Italia* donosi: Na jednej z ostatnich kongregacyj kardynałów odczytano pismo papieża Leona XIII., odnoszące się do konstytucji przyszłego konlawe. Konstytucja ta, napisana w r. 1882 w języku łacińskim, zaczyna się od słów: *Praedecessores nostri*. Papież przypomina przedewszystkiem konstytucję konklawe dawniejszych papieży, szczególnie Piusa IX. Ubolewa następnie nad sytuacją Stolicy św. pod panowaniem wrogiego rządu. Papież poleca kardynałom w 10 dni po jego śmierci przystąpić do wyboru nowego papieża i radzi im konklawe odbyć w Rzymie, chyba gdyby im nie dano rękojmi zupełnej wolności. Dalej upomina kardynałów, aby starali się utrzymać nietknięte prawa Stolicy. św. i przy wyborze papieża nie kierowali się sympatją osobistą, lecz tylko myślą o dobro Kościoła. Następują artykuły, które zawierają przepisy, dotyczące *sedis vacantis*. Pismo to doręczono w odpisie każdemu kardynałowi z zastrzeżeniem, aby zachowali ścisłą tajemnicę co do treści konstytucji o konklawe.

Rzym. (Tel. wł.). Wiele mówią o szansach kardynała di Pietro; był on tz. „prodatario" Leona XIII t. z. on stawiał wnioski w sprawie rozdawnictwa prebend. W razie jego wyboru kardynał Rampolla zatrzymałby swój urząd dotychczasowy.

Rzym. (Tel. wł.). Im bliższy termin wyboru, tem liczniejsze dają się słyszeć kombinacje, naturalnie bez wszelkiej wartości. Jedno z pism n. p. donosi, że pewien wpływowy kardynał oświadczył, że przy pierwszym wyborze 31 kardynałów oświadczy się za Rampollą, a 31 za Oreglią, Serafino Vanutellim i Agliardim — razem. Jako jednego z prawdopodobnych kandydatów kompromisowych wymieniają kardynała Baccilieriego, biskupa Werony, człowieka wysoce wykształconego, zwłaszcza w zakresie spraw społecznych.

Zbrodnia — czy głupota?

Powiada przypowieść, tak stara jak cywilizacja europejskich ludów, że mianowicie osioł, objuczony złotem, przedostaje się łatwo przez najwyższe mury twierdzy... Sens moralny tej gadki nie jest, co prawda, komplementem dla „pana" stworzenia ziemskiego, dowodzi jednak, że od wieków zamierzchłych po dziś dzień, te same wady i ułomności znamionują rodzaj ludzki. Pomimo olbrzymich postępów oświaty, pomimo wielkiego rozpowszechnienia się dogmatów etyki, korupcja z pomocą złota tak samo ma dziś łatwy przystęp do uszu ludzkich, tak samo przedsiębraną bywa w większych czy mniejszych celach publicznych, albo prywatnych, jak oto w przedhistorycznych czasach legendarnego piewcy wypraw trojańskich... Uwagi te nasuwa mimowoli najświeższy skandal w sejmie węgierskim, który byłby naprawdę wielkim skandalem parlamentarnym, gdyby nie miał tła niesłychanie naiwnego, faktury dramatycznej istotnie tak niezręcznej i dziecinnnej, jak np. tragedja w 12 obrazach, napisana przez studencika z niższego gimnazjum. Przebieg tego usiłowanego „przekupstwa", znają czytelnicy z depesz, a dziś znalazł się nawet sprawca tej zbrodni. Zgłosił się na ochotnika hr. Szapary, gubernator Rjeki, oświadczając *coram publico*, że dał się wziąć — jak to mówią — „na kawał" kilku niewymienionym przezeń jeszcze awanturnikom i dał te 10.000 koron z własnej kieszeni. Właściwy cel tego przekupstwa tak zaprawdę widoczny jest na pierwszy rzut oka, że prawie niepodobna jest zrozumieć, jak wysoki urzędnik administracyjny mógł dopuścić się równego... niedołęstwa! Bo przecież nie ulega wątpliwości, że na jednym jedynym głosie koszutowca Pappa, który za tę kwotę miał być nibyto kupiony, nie mogło chyba zależeć zwolennikom hr. Khuen-Hederwaryego i wogóle stronnictwu rządowemu, *vulgo* liberalnemu. Gdybyż ten Papp był dajmy na to Koszutem, albo Barabaszem, to jeszcze jeszcze...

Ale czyż mogłaby zaważyć, na szali wypadków ewentualna dezercja zwykłego szeregowca frakcji? Zatem Szaparyemu szło chyba tylko o skompromitowanie całej frakcji w tym razie, gdyby poseł Papp schował był tę monetę do kieszeni — a ten zamiar, powtarzamy, tak odrazu bije w oczy, iż ślepy, jak to mówią, mógłby go namacać. Rezultat zaś całej afery mniej więcej taki: Hr. Szapary okazał się kompletnym niedołęgą, jako polityk i urzędnik, więc oczywiście pójdzie „w odstawkę". Hr. Khuen-Hedervary, który w tym wypadku z pewnością niczem się nie przyczynił do tego, aby mu taką usługę niedźwiedzią zrobiono, zapewne powtarza sobie w duchu: Panie Boże, broń mię od takich przyjaciół! Dalej — poseł Papp niedługo zapewne będzie mógł odgrywać zaszczytną rolę węgierskiego Katona, bo cała ta afera w gruncie rzeczy więcej go ośmiesza, aniżeli otacza aureolą nieugiętego „obrońcy ludu"...

Na ostatek, cała sprawa ta rzuca bezwarunkowo bardzo brzydkie i bardzo brudne światło na stosunki wewnętrzne naszych sąsiadów zakarpackich i — powiedzmy to bez ogródki — na inteligencję czynników politycznych, w kraju tym rej wodzących. Bo jak o hr. Szaparym najoględniej wyrazić się można, że postąpił, jak skończony niedołęga, to o pośle, który robi z tej afery *une cause celebre* w celach oczywiście samolubnych, bo dla rozgłosu swego — i w obliczu całego świata kompromituje swój sejm narodowy, swe społeczeństwo, o takim pośle można rzec najdelikatniej, że jest głupcem, albo półgłówkiem. Człowiek rozumny i dobry patrjota, pierze brudy własne w swoim domu, a nie wywleka ich na publiczną widownię,

Awantury w sejmie węgierskim.

(Telegr. „Dzien. Polsk.").

Budapeszt. Posiedzenie izby otwiera wiceprezydent Tallian. Sekretarz hr. Koloman Esterhazy odczytuje protokół z ostatniego posiedzenia. Opozycja woła, aby czytał wyraźnie. Esterhazy odczytuje więc każde słowo głośno i dobitnie. Posłowie Polonyi, Lengyel i Nessi udają się do sekretarza, by kontrolować czytanie protokołu. W tem wchodzi do sali Franciszek Kossuth, który wrócił z urlopu.

Partja niezawisłości wita go głośnymi okrzykami: Eljen! — Po odczytaniu protokołu poseł Bela Barabasz wytyka rozmaite błędy w protokole i protestuje przeciw kilku ustępom, szczególnie przeciw ustępowi dotyczącemu wniosku prezydenta ministrów i postawieniu na porządku dziennym dyskusji nad prowizorjum budżetowem, wreszcie przeciw ustępowi co do naruszenia godności przewodniczącego izby. Mowę Barabasza przerywały ciągle okrzyki ze strony obstrukcjonistów, którym odpowiedzieli posłowie z prawicy.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sprawa przekupstwa.

Budapeszt. (Tel. wł.) Gubernator Rjeki hr. Szapary należy do grona najserdeczniejszych przyjaciół obecnego premiera. Od czasu, gdy Kuhen objął rządy, Szapary ciągle prawie przebywał w stolicy. Kiedy Papp oświadczył, że usiłowano go przekupić, miał już podejrzenie, że uczynił to Szapary. Jedna bowiem książeczka kasy oszczędności opiewała na nazwisko Emeryka Rittera, który jest urzędnikiem gubernatora. Papp zawiadomił o tem swych przyjaciół, którzy natychmiast otoczyli mieszkanie Szapary'ego całą siecią szpiegów, ażeby dowiedzieć się, kto wchodzi lub wychodzi od niego. Ze strony Szapary'ego spostrzeżono ten manewr i Szapary ogłosił swe oświadczenie.

Hr. Szapary stanie przed komisją parlamentarną, wybraną dla tej sprawy i jak zapewniają jego przyjaciele, oświadczył, że przyznaje się do błędu, ale w dobrej popełnionego wierze. Jako Węgier bolał nad tem, że parlament przedstawia takie pożałowania godne widowisko, zdecydował się więc na krok ryzykowny, w nadziei, że gdy się powiedzie, będzie z korzyścią dla kraju. Użył w tym celu własnych pieniędzy, bez czyjejkolwiek wiedzy, gdyż zapewnia słowem honoru, iż Kuhen z tą sprawą nic wspólnego nie ma.

Wieczorem odbyło się posiedzenie poufne stronnictwa liberalnego. Kuhen opowiedział cały fakt z Szaparym, wyrażając głębokie ubolewanie, że jeden z najbliższych jego przyjaciół oddał mu tak przykrą usługę i że w ogóle poszedł tą drogą.

Dymisja Szapary'ego została przyjętą.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel. wł.) Sfery polityczne są w wysokim stopniu zaniepokojone ostatnimi wypadkami. Ich dalszy rozwój może przynieść nieobliczalne zmiany. Tu już nie chodzi o gabinet, ale o losy całej dotychczasowej większości sejmowej a może i konstytucji. Rząd węgierski znajduje się w niewymownie przykrem położeniu, a najbliższe dnie już pokażą, czy hr. Khuen-Hedervary nie będzie musiał na najbliższej audjencji w Ischlu, którą naznaczono na pierwsze dnie sierpnia, oświadczyć monarsze, że nie jest w stanie spełnić misji, jakiej się podjął.

Z kół opozycyjnych dochodzą wiadomości, że nie wystrzeliły one jeszcze ostatniego naboju i że nie cofną się przed najdalej idącym skandalem. Grożą nowemi odkryciami, które ciężko mogą rząd skompromitować, zwłaszcza, że jest on w kraju niepopularny. Ogólne jest także zdanie, że bez ustępstw, idących do najmożliwszych, a raczej niemożliwych granic, obstrukcja złamać się nie da.

W sprawie zwołania sejmów.

Praga. Wydział krajowy wystosował pismo do rządu z wezwaniem, ażeby, wobec smutnego ekonomicznego położenia kraju, wywołanego powodziami, zwołał sejm krajowy w terminie najpóźniej październikowym, o ile można jak najwcześniej.

Wezwano również rząd, ażeby przyspieszył akcję ratunkową dla powodzian.

Podróż ks. Ferdynanda.

Budapeszt. W tutejszych kołach, utrzymujących stosunki ze Wschodem, znajduje zupełną wiarę pogłoska, zanotowana w prasie romańskiej, że istotnie miał być spisek przeciw księciu Ferdynandowi planowany i to w porozumieniu z rewolucjonistami serbskimi. Zankowiści i Radosławiści ułożyli plan, aby Ferdynanda i jego syna pozbawić tronu, a powołać dynastję Karadżeordżewiczów (!!) W ten sposób przyszłoby do unji personalnej pomiędzy Bułgarją i Serbją, co ułatwiłoby znakomicie załatwienie sprawy macedońskiej. Plan ten miał uzyskać zgodę wpływowych kół serbskich.

Wiedeń. Książę Ferdynand bułgarski z matką ks. Klementyną przybył tu wczoraj wieczorem, a następnie udał się do Muran, swych dóbr na Węgrzech.

Echa afrykańskie.

Londyn. W izbie niższej, w dyskusji nad budżetem kolonij, wywodził Chamberlain, że sytuacja w południowej Afryce sprawia trudności, ponieważ pomiędzy samymi Boerami i ich stronnictwami panuje naprężony stosunek. Minister sądzi, że uda się te trudności pokonać, w przeciwnym razie rząd będzie musiał użyć przemocy. Do ostatniego listu z zażaleniami Bothy, minister nie przywiązuje żadnego znaczenia. List ten osłabił tylko wpływ Bothy. W końcu zawiadomił Chamberlain, że odkryto w Afryce południowej nowe obfite kopalnie djamentów. — Następnie etat kolonij przyjęto.

Katastrofa kolejowa.

Kraków. (Tel. pryw.) Między stacjami Nowym Sączem a Marcinkowicami, dziś w nocy pomiędzy godz. 11 a 12, dziesięć wozów puszczonych samopas, wpadło na pociąg osobowy i strzaskało 2 wozy. Trzy osoby ciężko a 13 lekko skaleczonych. Z ciężko rannych, konduktora Malinowskiego, pomieszczono w szpitalu w Nowym Sączu. Na miejsce wypadku wyjechała komisja z Krakowa.

Stracenie zbrodniarza.

Budapeszt. (Tel. wł.) Dziś o godzinie 7 rano nastąpiło stracenie mordercy Michała Karmana w podwórzu więziennem. Przez całą noc rozgrywały się przed pałacem sprawiedliwości bolesne sceny. Czuwała tam jego żona z najmłodszym synkiem, w nadziei, że jeszcze przyjdzie ułaskawienie. Wśród spazmatycznego płaczu wiła się po ziemi, narzekając na bezlitośność ludzi i sieroctwo swego dziecka.

Wreszcie omdlałą i bezprzytomną wyniesiono do jakiegoś domu. O godzinie 7 zjawiła się komisja i skazaniec w towarzystwie Kapucyna. Twarz jego była zupełnie zmieniona, oblicze śmiertelnie blade, a w czasie czytania wyroku zaledwie można go było utrzymać na nogach. Prokurator oddał go w ręce kata. Kiedy zarzucono mu pętlicę, zawołał: „Boże, jak straszna Twoja kara". Po minucie zameldował kat Paly, że sprawiedliwości stało się zadosyć.

O godzinie 9 zdjęto zwłoki z rusztowania.

Strejk pomocników.

Tyflis. Od kilku dni strejkują tu pomocnicy handlowi, rzeźnicy i zecerzy Gruzińskiego towarzystwa nakładowego. Do strejku przyłączyli się zecerzy innych firm. Przez 3 dni nie wyszła żadna gazeta z wyjątkiem dziennika urzędowego *Kawkaz*. Wczoraj podjęto pracę na nowo.

Dnia 27 b. m. rozpoczęli strejk także konduktorzy i woźnice tramwaju. Przerwaną komunikację przywrócno powoławszy żołnierzy do roboty. Także robotnicy kolejowi zaprzestali pracy, ruch kolejowy jednak nie ustał. Dworzec obsadzono wojskiem. Kelnerzy podjęli na nowo pracę po porozumieniu się ze swoimi pracodawcami. Podczas całego czasu przyszło do małych starć. Obecnie zapanował spokój.

Odessa. Strejk rozszerzył się na rozmaite fabryki.

Nowość muzyczna.

Paryż. (Tel. wł.). Repertoar opery komicznej zapowiada na najbliższy sezon nowość, a mianowicie operę Masseneta p. t. „Cherubin".

Wielka zaś opera zapowiada Mozarta „Uprowadzenie z Seraju" w nowem opracowaniu p. Gailharda, dyrektora opery.

Ucieczka więźniów.

Londyn. (Tel wł.) Z pewnego źródła doszła tu wiadomość, że skazani przez sułtana na wygnanie przestępcy polityczni, a między innymi i książę Kurdyjski Moussa Bej uciekł z więzienia. Wywołało to w Stambule panikę. Jenerał Osman, gubernator Medyny, który miał czuwać nad nimi, otrzymał dymisję.

Kronika z ostatniej chwili.

Nabożeństwo żałobne za dusze śp. Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, straconych we Lwowie jako też Trauguta, Krajewskiego, Toczyskiego i Jeziorańskiego straconych w Warszawie, odbyło się dziś o godzinie 7 rano w rz. kat. katedrze.

Celebrował je ks. kanonik Zajchowski. Prócz mnóstwa publiczności, wzięły w nim udział delegacje stowarzyszeń i korporacji przemysłowych ze sztandarami.

Dziś wieczorem o godz. wpół do 8 zebranie na górze Wiśniowskiego.

Strejk kelnerów. Strejk kelnerów w restauraaji p. Rudolfa w ogrodzie Jezuickim, zakończył się i strejkujący objęli napowrót swe czynności.

Znaczne kradzieże pokojowe. Miesiąc obecny, to sezon kradzieży pokojowych. P. T. złodzieje, o ile na gościnne po wilegiaturach nie porozjeżdżali się występy, pilnują skrupulatnie mieszkań tych obywateli, którzy gwoli zdrowia lub przyjemności lwowskie opuścili mury, a dojrzawszy jakąkolwiek lukę w mieszkań tych pilnowaniu, obejmują je bez ceremonji w kilkugodzinne posiadanie i tak w nich w ciągu tych kilku godzin gospodarzy, że właściciel ich, po powrocie domieszkania swojego prawie go nie poznaje. Dziś dwa podobnej, krótkiej a energicznej gospodarki zanotować możemy wypadki. W mieszkaniu p. Marji Czerniakowskiej przy ul. Sykstuskiej l. 50, złodzieje po otworzeniu drzwi witrychem zabrali 4 futra damskie wartości 2160 kor., srebrną gładką cukierniczkę wart. 200 k., torebkę srebrną ogniwkową wart. 300 k., złoty łańcuszek wenecki wart. 1000 k., dalej, zegarki, kolczyki, spinki, lichtarze i naczynia stołowe złote i srebrne, ogólnej wartości przeszło półczwarta tysiąca koron. Prócz tego, przez uszkodzenie kredensu mahoniowego, biurka i szafki nocnej, wyrządzili złodzieje szkodę 260 k.

Drugi wypadek złupienia mieszkania, miał miejsce przy ul. 3 Maja l. 5, gdzie na szkodę dra E. L. skradziono srebrne naczynie stołowe na 15 osób i 12 srebrnych pozłacanych deserowych łyżeczek.

Rozmaitości.

Czyn szaleńca. Straszne zdarzenie w domu znanego i cenionego adwokata Baura — o którym doniosły telegramy — poruszyło zarówno Hamburg jak Altonę, gdzie rodzina Baurów zajmowała pierwszorzędne stanowisko. W poniedziałek późnym wieczorem, przechodnie jednego z domów — przy ulicy Dworcowej w Altonie usłyszeli odgłos strzałów. Gdy wtargnięto do mieszkania zajmowanego przez adwokata Baura, znaleziono go przy biurku z roztrzaskaną głową — w zastygłej dłoni ściskał jeszcze rewolwer. W pokoju obok wykryto brata Baura, zabitego strzałem w skroń. W sąsiedniej sypialni leżała również zastrzelona 70 letnia służąca tuż obok łoża zmarłej poprzedniego wieczora po długotrwałej chorobie sędziwej matki, braci Baurów. Nie ulega wątpliwości, iż adwokat Baura zabił brata i służącą ostatecznie i siebie. Nieszczęsny musiał działać pod wpływem nagłego rozstroju umysłowego. Nieszczęsny musiał działać pod wpływem nagłego rozstroju umysłowego. Od pół roku chorował ciężko na nerwy — tak, że nawet zmuszony był przerwać urzędowe czynności. Rozpacz wywołana zgonem ubóstwianej matki musiała do reszty umysł jego zamroczyć.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 31 lipca.

(fr.) Konflikt cukrowy między rządem austrjackim a węgierskim oddziaływa obecnie ujemnie na tendencję giełdy. Zresztą jest ona obecnie prawie zupełnie wyludniona i na palcach można policzyć obroty, uskutecznione w ciągu całego dnia. — Gotówka w eskoncie prywatnym zaczyna cokolwiek drożeć, gdyż firmy trudniące się jej pożyczaniem, gromadzą znaczniejsze zapasy na rozpoczynającą się kampanię zbożową. W Berlinie natomiast zaczyna zmniejszać się popyt o pieniądze i eskont prywatny cokolwiek potaniał. W Glasgowie zbankrutowała jedna z największych firm tamtejszych, która była mocno zaangażowana w południowo-afrykańskich akcjach kopalnianych.

W Ameryce przeszedł dzień wczorajszy bez żadnego nowego bankructwa. — Z Rzymu donoszą, że loterja liczbowa przyniosła w roku ubiegłym rządowi włoskiemu przeszło 28 milionów czystego dochodu.

— **Wiedeń** 31 lipca. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·37, Renta majowa 100·30, Węg. renta koronowa 99·05, Akcj. austr. zakł. kred. 660·50, Akcje węg. zakł. kred, 730·50, Akcje Anglobanku 273·50, Akcje Unionbanku 525·—, Akcje Bankvereinu 479·50, Akcje Länderbanku 409·25, Akcje kolei państw. 667·25, Lombardy 81·50, Akcje kolei Elbethal 424·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 361·50, Akcje Alpiny 365·50, Akcje Rima Muranji 456·—. Akcje pragskiego Tow. żel. —·—, Losy tureckie 122·75, Ruble 252·50. Usposobienie bez ochoty.

— **Budapeszt** 31 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na maj od —·— do —·—, na październik od 7·26 do 7·27; żyto na październik od 6·12 do 6·13; owies na maj od —·— do —·—; na październik od 5·25 do 5·27, kukurydza na lipiec od —·— do —·—, na sierpień 6·09 do 6·10; wrzesień 6·12 do 6·13, na maj 1904 4·90 do 4·91; rzepak na sierpień od 11·30 do 11·40. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogranicz. Usposobienie słabe. Pogoda: pochmurna.

— **Berlin** 31 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 208·—, Towarz. dyskontowe 187·40. Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 30 lipca 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. G. Finkeisen z Warszawy. K. Osiecimski z Pleszowa. Hr. I. Męciński z Podola rosyj. F. Ernst z Hamburga. O. Krohn z Hamburga. Hr. Wł. Dzieduszycki z Jezupola. I. Minderlein z Budapesztu. Dr. E. Petruchow z Rosji. I. Pohl z Budapesztu. Dr. B. Kader z Krakowa. Dr. M. Burdygan z Krakowa. W. Bauknecht z Kamionki str. Hr. W. Raciborowski z Podola ros. Por. E. Szemzö z Tarnopola. E. Wolff z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI. I. Strzetelski z Krakowa. B. Topolnicki z Chyrowa. Dr. A. Raczyński z Nossów. I. Lewicki z Buczacza. I. Baumann z Krynicy. A. Lubański z Warszawy. Fr. v. Heinberger z Wiednia I. Stankowski z Wołynia. H. Loewy z Wiednia I. Sohmann z Podwerbia. F. Weber z Wiednia. Ch. Winkler z Frankfurtu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy raczyli oddać ostatnią przysługę naszemu nieodżałowanej pamięci wujowi, Józefowi Götzowi, nadradcy skarbowemu we Lwowie, składam tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie w imieniu całej rodziny.

Wanda Mackiewiczowa.

Dobromil, dnia 28 lipca 1903.

31) CONAN DOYLE.

Przygody Scherlock'a Holmes.

Przedkład z angielskiego
H. S.

(Ciąg dalszy).

Kiedy tu przyjechałam, pan Rucastle czekał na stacji i zawiózł mnie powozikiem do Purpurowych Buków. Jest to, jak mi powiedział, wielki dom murowany, lecz bez żadnego stylu. Wyobraź pan sobie duży budynek kwadratowy, obielony wapnem, z dużemi plamami zielonemi z powodu wilgoci. Z trzech stron drzewa, z czwartej łąka, spuszczająca się do szerokiej drogi z Southampton; droga ta znajduje się o jakich sto metrów od bramy wjazdowej. Łąka należy do pana Rucastle, lecz reszta stanowi część posiadłości lorda Sutherton. Duży klom bpurpurowych buków wprost bramy, dał nazwę tej miejscowości.

Pan Rucastle, który był bardzo uprzejmy, przyjechawszy przedstawił mnie swojej żonie. Omyliliśmy się, panie Holmes, myśląc, że pani Rucastle mogła być warjatką. Jest to kobieta blada, milcząca, dużo młodsza od męża, gdyż nie ma więcej jak trzydzieści lat, on zaś nie może mieć mniej czterdziestu pięciu. Dorozumiałam się, że się pobrali przed siedmiu laty, że pan Rucastle żeniąc się był wdowcem i że jedyne dziecko z pierwszej żony, jest tą córką, która pojechała do Filadelfji. Pan Rucastle powierzył mi w tajemnicy, że powodem wyjazdu jego córki był wstręt, jaki okazywała macosze, której młodość czyniła trudnem położenie panny Rucastle w domu ojcowskim.

Pani Rucastle wydaje mi się bezbarwną pod względem moralnym, tak samo jak pod względem fizycznym. Nie zrobiła na mnie żadnego wrażenia, ani złego ani dobrego. Istota bez charakteru. Widać, że szalenie przywiązana do męża i do swojego małego chłopca. Oczy jej blado-szare przenoszą się ustawicznie z jednego na drugiego, żeby zobaczyć czego potrzebują i uprzedzić każde ich żądanie. On, choć porywczy i gwałtowny, dobry jest dla niej na swój sposób; słowem, zdają się być dobrem małżeństwem. A jednak ta kobieta ma tajemne zmartwienie.

Czasami zdaje się nieprzytomną, a twarz jej ból wyraża. Nieraz zastałam ją we łzach. Sądziłam, że usposobienie syna ją zasmuca, gdyż nie widziałam nigdy istoty więcej zepsutej, ani obdarzonej gorszymi popędami. Dziecko to jest małe na swój wiek, lecz głowę ma ogromną, nieproporcjonalną. Życie schodzi mu albo na napadach wściekłości, albo na milczeniu ponurem. Jedną ma tylko przyjemność: dręczyć stworzenia słabsze od siebie, a ma talent wybitny łapania myszy, ptaków i owadów. Lecz wolę, panie Holmes, nie mówić jak tylko o tem, co jest wmieszane do mojej historji.

— Potrzebuję wszystkich szczegółów, czy się wydają pani ważne czy nie.

— Postaram się nie ominąć nic ważnego. Jedna z nieprzyjemności w tym domu, a która mnie najpierw uderzyła, to przykre obejście służących. Jest ich dwoje, małżeństwo. Toller, nazywa się mąż, jest człowiekiem źle wychowanym, ordynarnym, włosy i faworyty siwiejące; czuć od niego ciągle różne gorące napoje. Dwa razy, odkąd tu jestem, widziałam go zupełnie pijanym, a pan Rucastle udawał, że tego nie widzi.

Żona jego jest bardzo wysoka i bardzo tęga, z twarzą nieprzyjemną, a taka milcząca jak pani Rucastle, tylko o wiele mniej przyjemna. Jest to małżeństwo wstrętne, które mi przeszkadza, nie wiele wreszcie, gdyż prawie cały czas siedzę w dziecinnym pokoju i w moim: dwa pokoje graniczące z sobą, położone w rogu domu.

Pierwsze dwa dni po moim przyjeździe do Purpurowych Buków, byłam bardzo spokojna; trzeciego dnia pani Rucastle zeszła po śniadaniu i szepnęła kilka słów do ucha mężowi.

— Oh! tak — rzekł zwracając się do mnie — bardzo jesteśmy ci wdzięczni, miss Hunter, że poświęciłaś swoje włosy dla naszej fantazji. Zaręczam, miss, że ci bardzo do twarzy. Zobaczymy teraz, jak ci będzie w sukni błękitnej. Leży na twojem łóżku, a jeżeli przymierzysz z łaski swojej, będziemy z tego bardzo szczęśliwi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odezwa!

Świadomi obowiązków utwierdzenia wiary św. i budzenia ducha narodowego na Wschodnich kresach Ojczyzny rozpoczęliśmy akcję budowy kościółka dla polskich kolonistów w Wołosowie. Trudne warunki, wśród jakich działalność nasza obraca się, stanęły na przeszkodzie spełnieniu gorących życzeń, by przybytek Pański ukończony został przed zimą r. 1903. Kolonia uboga, której pracę codzienną w pocie czoła zabierają po opłaceniu podatków i opędzeniu najniezbępniejszych potrzeb życia, takze raty Banku parcelacyjnego, nie jest w stanie ponieść o własnych siłach kosztów budowy. Ofiarności społeczeństwa naszego, które tylekrotnie dało żywe dowody, że gdzie idzie o wiarę św. i narodowe idee z chętną spieszy pomocą, zawdzięczamy, że praca w Imię Boże dla dobra bliźnich podjęta nie zmarnieje — Kwota 1442 kor. dotychczas w drodze dobrowolnych składek uzbierana pozwala nam z ufnością spoglądać w przyszłość.

Do tej ofiarności w imię dobra ludu ponownie wołamy: Nie opuszczajcie nas! Każdy, chociażby najskromniejszy datek z wdzięcznem sercem przyjmiemy — wdzięcznem sercem zaniesiemy też w nowym przybytku przed tron Najwyższego modły za tych wszystkich, którzy w potrzebie, nie skąpiąc ofiar, przybyli nam z pomocą.

Datki prosimy nadsyłać pod adresem prezesa Komitetu:
ks. Tomasza Trzebuni, proboszcza w **Nadwórnej.**

W Wołosowie, dnia 20 lipca 1903.

Adolf Soczyński, zastępca prezesa Komitetu.

Wykaz składek na budowę kaplicy rz. kat. w Wołosowie.

Na początek ofiarował ks. Fr. Janowski 200 kor., Najprz. kontystorz metr. łać. 500 kor., Bank parcelacyjny na ręce p. Dydyńskiej 400 kor., proc. od 400 kor. 14 kor., P. Chowaniec zwrot za pieczątkę kor. 3·30, Dr. Jan Josse z Pecześniżyna kor. 2, Z Nadwórnej: P. Szajnowa 1 kor, P. Wiluszowa 1 kor. P. Balbina Banaś 1 kor., P. Kwiechowa 60 hal., P. Zadurowicz 1 kor., P. Lewicka 1 kor., P. Marja Jędrósinka 2 kor., Rada powiatowa 100 kor., Dr J. Mierzeński 2 kor., P. Rudolf z Pasiecznej 30 hal., P. Sołtyńscy ze Lwowa 4 k., P. Czerwińscy ze Schodnicy 5 kor, P. T. Zegarzewski 1 kor., Konwent OO. Dominikanów w Bohorodczanach 10 kor., P. A. Lucka ze Stanisławowa 2 kor., P. Jan Król ze Lwowa 10 kor., Ks. Edward Borawski z Kochawiny 30 kor., P. Anna Topolska z Borysławia 4 kor., Ks. Lewicki z Rudawy 1 kor., Ks. Pilszak Warzyniec z Rzeszowa 5 kor., P. Fr. Sach z Wołosowa 20 kor., P. Mochnacki z Tyśmieniczan 10 kor, P. Pinterhofer z Winnogradu 3 kor., P. Głuchowski z Kamiennej 1 kor., P. Bieniawski 1 kor., P. Linde z Peczeniżyna 10 kor. P. Franciszek Pronobis z Majdanu górnego 2 kor, P. Alojzy Braun z Kołomyji 2 kor., P. J. Schwarz z Mołodiatyna 3 kor., P. Jan Türkalt na ręce p. Schwarza 10 kor., P. Władysław Strzygowski 2 kor., P. Emilia i Marja Matkowska z Borysławia po 20 kor., NN. z Nadwórnej 2 kor., Składka podczas mszy św. w szkole w Wołosowie przy poświęceniu szkoły kor. 3·20, Ks. Szczęsny Rudnicki z Golcowej 21 kor., P. Matylda Matkowska 6 kor.

Nadwórna, w lipcu 1903 r.

Ks. Franciszek Janowski
sekretarz i skarbnik.

Lwów-Kraków-Wiedeń

Warszawa-Wrocław-Berlin, Praga-Karlsbad, Rzym-Florencya-Wenecya, Zurych-Paryż-Ostenda, Kijów-Odessa-Wilno.

					Stacja					
	1245	825		250	odj. Lwów	prz.	231		130	840
	251	622		240	odj. Lwów	prz.	1220		—	920
	733	139		7 8	prz. Czerniowce	odj.	703		—	130
	200	1000		1020	„ Jassy	„	1220		—	505
	725	600		925	„ Bukareszt	„	725		—	915
	935	1235		—	„ Konstancya	„	450		—	140
	† 1030	—		—	„ Konstantynopol	„	† 1000		—	—
	650	224		938	prz. Kraków	odj.	838		643	249
	911	—		—	prz. Warszawa	odj.	751		—	—
	217	1053		556	„ Wrocław	„	215		1005	622
	855	525		1119	„ Berlin	„	825		442	1130
	718	231		1000	odj. Kraków, dw. k. półn.	prz.	818		619	243
	1222	645		302	prz. Przerów	odj.	337		124	1040
	1228	651		308	odj. Przerów	prz.	329		116	1034
	930	545		950	prz. Praga	odj.	725		620	1105
	437	931		*208	„ Karlsbad	„	1150		*225	714
	345	940		615	prz. Wiedeń dw. k. półn.	odj.	1215		1005	750
	—	—		735	odj. Wiedeń dw. k. połud.	prz.	—		—	945
	—	—		1105	prz. Wenecya	odj.	—		—	445
	—	—		634	„ Florencya	„	—		—	910
	—	—		110	„ Rzym	„	—		—	230
via Avricour 825	825	—	Ostende-Express 1045; Orient-Express 830	1000	odj. Wiedeń dw. k. zach.	prz.	Ostende-Express 720	Orient-Express 525; via Avricour 550; via Delle 710	710	via Avricour 550
	531	—		633	prz. Zurych	odj.			825	
via Salzburg 1055	715	—	via Delle 733	545	„ Paryż	„	835	708; 1235	845	1040
—	—	—	950; —	—	„ Ostenda	„	—	446; —; —	—	
	630	150		900	odj. Lwów	prz.	755		230	1020
	555	714		759	prz. Kijów (via Podwołoczyska)	odj.	814		834	1119
	818	824		803	„ Odessa (via Podwołoczyska)	„	814		749	819
	555	920		—	„ Kijów (via Brody)	„	—		659	1119
	1107	512		—	„ Wilno (via Brody)	„	—		129	729

† tylko w piątki i poniedziałki. * od 1. czerwca do 31. sierpnia.

Uwaga: Pociągi pośpieszne oznaczone są tłustym drukiem. — Czas środkowoeuropejski.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.